

Anarcho-Biblioteka
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



Sto Rozbratów na stulecie Rozbratu

Przemysław Witkowski, Marek Piekarski

Przemysław Witkowski, Marek Piekarski
Sto Rozbratów na stulecie Rozbratu
14 czerwca 2019

krytykapolityczna.pl

pl.anarchistlibraries.net

14 czerwca 2019

Rozbrat to poznańskie centrum społeczne, baza dla wielu organizacji, miejsce spotkań, warsztatów, koncertów i spektakli, ważny ośrodek oporu pracowniczego i ekologicznego. Jest to też dom dla ponad dwudziestu osób. Od 25 lat jest to jedno z najważniejszych miejsc na społecznej i politycznej mapie Polski. Dziś jest zagrożone eksmisją. Zastąpić je ma, najpewniej, grodzone osiedle.

Przemysław Witkowski: Istnienie Rozbratu jest zagrożone. Co się dzieje?

Marek Piekarski: Chcą się nas pozbyć z działki na ulicy Pułaskiego. Nie tylko nas. Dotyczy to także naszych sąsiadów, działkowców. Deweloperzy od lat ostrzają sobie zęby na te atrakcyjne pod zabudowę tereny. Dodatkowo Rozbrat znajduje się w zachodnim klinie zieleni. To niezabudowany pas mający na celu studzenie i natlenianie Poznania.

Jak sytuacja wygląda prawnie?

Wiele podmiotów rości sobie do jakiejś części Rozbratu prawo. W sądzie od kilku lat toczy się, na nasz wniosek, sprawa o zasiedzenie. Jesteśmy w sporze z firmą, która powołuje się na prawo własności. Uzyskała je po 1989 roku, w niejasny sposób, w okresie dzikiego kapitalizmu. Na szczęście jest zapis w księgach wieczystych, że Skarb Państwa wnosił zastrzeżenia do tego przejęcia. Dodatkowo ów „nowy właściciel” zadłużył działkę i zniknął na prawie trzydzieści lat. My w tym czasie włożyliśmy w ten teren sporo pieniędzy i odwaliliśmy kawał darmowej pracy kulturalno-społecznej, celując zawsze w dobro wspólne.

Uważamy, że aktualnie grożąca Rozbratowi licytacja to nielegalna próba sprzedaży. Postanowiono pozbyć się nas, wdrażając procedurę licytacyjną i licząc na to, że „biedaki” się wystraszą i sobie odpuszczą. To wszystko jest w świetle dokumentów absurdalne. Skarb Państwa i jego lokalny reprezentant – władze miasta Poznania, powinni walczyć o działkę, której są formalnym właścicielem. Jeśli komornik podejmie licytację, a cały pion władzy się na to zgodzi, to zatwierdzi bezprawie. Mamy swoich prawników, którzy pracują nad kwestiami formalnymi. Nasze możliwości są jednak ograniczone w konfrontacji z szeroko pojętą władzą.

Sądzisz, że sprawa ma jakiś szerszy kontekst niż apetyt na zysk dewelopera?

prawica. I temu też chcieliśmy dać odpór, angażując się mocniej w działania antyfaszystowskie.

Myślałeś, że Rozbrat będzie istniał aż ćwierćwiecze?

Na początku miała to być – jak mówi Hakim Bey – tymczasowa strefa autonomiczna. Nie wierzyłem, że przetrwamy pięć lat. Faktem jest to, że na kolejne urodziny zawsze mówiłem: „Nie sto lat, Rozbrat, tylko sto Rozbratów za rok”, jednak udało nam się wytrzymać dwadzieścia pięć lat w tym miejscu. Dziś to już jest ważna instytucja i to miejsce powinno być zabezpieczone jako dobro wspólne. O to powinniśmy walczyć.

Jak można Rozbratowi pomóc tym razem?

Podpisujcie petycję, którą znajdziecie w internecie. Namawiajcie innych, by ją podpisali. Obserwujcie naszą stronę rozbrat.org, tam będą informacje o naszych krokach. Jeśli nasza sytuacja się nie poprawi, to zapraszamy na demonstracje. Ale przede wszystkim organizujcie się w swoich miastach i walczenie o wszystkich tych, którzy nie mają siły w konfrontacji z władzą. Organizujcie ich, ale i siebie. Bo najbardziej pomoże nam silny, świadomy ruch, obojętnie, czy przegrywamy mniejsze, większe potyczki, wojna będzie trwała.

Najpierw w łonie Federacji Anarchistycznej, później, razem z robotnikami z zakładów im. Hipolita Cegielskiego, przekształciliśmy ją w Ogólnopolski Związek Zawodowy Inicjatywa Pracownicza. Braliśmy też udział w fali strajków w 2002 roku. Strajkowały białostocki Bison-Biał, Stocznia Szczecińska, ożarowska Fabryka Kabli, szpital im. Rydygiera we Wrocławiu. Weszliśmy do Ogólnopolskiego Komitetu Protestacyjnego, a później z górnikami z Sierpnia '80 jako IP stworzyliśmy Komitet Pomocy i Obrony Represjonowanych Pracowników. Jeździliśmy na strajki i staraliśmy się wspomóc tam ludzi. Podobnie było z ruchem lokatorskim. Kiedy nastąpiła fala wysiedleń opartych na bezprawnych eksmisjach, założyliśmy Wielkopolskie Stowarzyszenie Lokatorów, wraz z ofiarami tzw. czyszczonych kamienic. Razem blokowaliśmy budowę osiedli kontenerowych. Generalnie zmieniliśmy dość mocno politykę mieszkaniową w Poznaniu.

Czyli dużo działań praktycznych. A co z kwestią teorii?

Tu też mieliśmy duże ambicje. Miałem kiedyś koszulkę „3 lata Rozbratu. Bez dotacji, bez subwencji, bez sponsorów”. Trochę stało się to manifestem. Bez pieniędzy powstawały różne wydawnictwa: Nabat, gas, oczywiście Bractwo Trojka, no i Wydawnictwo A+. Wydawaliśmy własne publikacje – analizy, raporty, idee, ale też Noama Chomsky'ego, Murraya Bookchina, Michaela Alberta czy Harry'ego Cleavera. Powołaliśmy też na Rozbracie bibliotekę, która w konsekwencji przerodziła się w archiwum ruchu anarchistycznego. Dziś bardzo często przyjeżdżają do nas badacze, którzy korzystają ze zgromadzonych tam materiałów przy pisaniu prac magisterskich i doktoratów. Teoria interesowała nas tylko na poziomie praktyki, stąd też organizowaliśmy lub inicjowaliśmy sformatowane raczej konferencje. Choćby Socjalny Kongres Kobiet.

Z czasem odpuściliście działalność pracowniczą?

Przeciwnie. Staramy się odpowiadać na aktualne wyzwania. Po 2004 roku, kiedy nastąpiła fala emigracji z Polski i wyjechało 2 mln ludzi, zaczęliśmy dostawać sygnały z Anglii, Irlandii, Niemiec, Holandii, Skandynawii, że są tam łamane prawa pracownicze „naszych” migrantów. Zaczęliśmy wydawać we współpracy z lokalnymi związkami zawodowymi broszury pisane po polsku o prawach pracowników sezonowych w poszczególnych krajach.

A kiedy po wojnie w Syrii i we wschodniej Ukrainie sytuacja się odwróciła i to Polska stała się kierunkiem migracji, okazało się, że teraz musimy zrobić to samo, ale w drugą stronę. I zaczęliśmy pomagać migrantom przyjeżdżającym tutaj. Tu wyszło nam, jak bardzo ich sytuacja jest związana z rasizmem, na którym kapitał polityczny zaczęła dodatkowo zbijać skrajna

Tak. Jesteśmy w kryzysie społecznym, kapitał bierze wszystko niemal za darmo. Naszą pracę, nasze miejsca zamieszkania, parki, tereny rekreacyjne. Doktryna szoku trwa. Jakies dokumenty zaginęły, inne są niepełne. Stąd jest ten cały ferment z naszej strony, żeby obudzić opinię publiczną i powiedzieć: to jest dorobek całego naszego społeczeństwa. I jeżeli społeczeństwo nie upomni się o Rozbrat, to stracimy coś ważnego. Głównym zyskiem dla posiadaczy, nie tylko z branży deweloperskiej, jest zniszczenie tkanki społecznej mogącej stawiać opór. Na Rozbracie zrobiliśmy dziesiątki konferencji, spotkań, ale byliśmy też zaangażowani fizycznie w organizowanie ludzi i sami uczestniczyliśmy w ruchu protestu.

Walka z szeroko pojętą gentryfikacją, o transport publiczny i ekologiczny, o sprawiedliwą i partycypacyjną dystrybucję budżetu miejskiego, to wszystko i wiele innych kampanii zaczęło się w tym kraju, w Poznaniu na Rozbracie.

A ile może kosztować teren Rozbratu w twardym pieniądzu?

Sołacz to zamożne osiedle, wkomponowane w klin zieleni. Obok jest tam mnóstwo terenów rekreacyjnych, rzeczka, akweny wodne, ogródki działkowe.

Dlatego wartość terenu Rozbratu szacowana jest na sześć milionów złotych. Przy zbudowaniu tam budynków mieszkalnych zysk deweloperski może wynieść kilkanaście milionów złotych. I zamiast otwartej dla wszystkich przestrzeni publicznej powstanie tam zamknięte osiedle. Już dziesięć lat temu pojawiła się groźba zlicytowania terenu. Protestowali wtedy Zbigniew Libera, Wilhelm i Ania Sasnal, Dorota Masłowska, Sylwia Chutnik, Grabaż i Pidżama Porno, Robert Brylewski, zespół Teatru Ósmego Dnia, Lech Raczak, dziesiątki innych artystów, ale i tysiące ludzi na ulicy.

Który to już rok istnienia Rozbratu?

Dwudziesty piąty. Będzie w październiku. Zdaje się piętnastego października trzy osoby przespały na Pułaskiego pierwszą noc.

Co tam było wcześniej?

Tzw. zaplecze przemysłowe: drobne zakłady rzemieślnicze, magazyny, place manewrowe. Pamiętam takie dziwne szyldy: „Renowacja Farb” czy „Kity”. Magazyn miał tu również Teatr Polski, trzymali tam elementy scenografii. Znajdowały się tam też garaże PZM-otu. Wytwórnia mebli i biura to wszystko obsługujące. Pierwsze zajęliśmy właśnie biura, bo łatwo je było podzielić na pokoje, a w magazynach zaczęliśmy robić koncerty i wystawy. Z czasem zaczęliśmy obsługiwać cały teren.

Kiedy tam weszliście, coś jeszcze działało?

Nie. To była zbankrutowana, popeerelowska przestrzeń. To był newralgiczny moment transformacji. Spółdzielnie obsługujące takie „zaplecza” bankutowały albo szły w prywatne ręce. Teren był grabiony. Złomowano metalowe elementy, ze ścian wyrwano kable, były podpalenia. Myśmy ten proces tu zatrzymali. To w mikroskali pokazywało, co się działo wtedy w całej Polsce. Przedmiot wspólnej własności był rozkradany. Wiec my ten teren wzięliśmy pod opiekę, wyznając zasadę: praca czyni własność.

Mówisz „my”. Kto to był dokładnie?

Transformacja ustrojowa 1989 roku nałożyła się na zmianę pokoleniową w Polsce. Pierwszy zespół Rozbratu był skupiony wokół tzw. sceny niezależnej. To alternatywny, kontrkulturowy ruch młodzieżowy odwołujący się silnie do anarchizmu. Wśród nas część ludzi uczestniczyła w różnych grupach politycznych: Ruchu Społeczeństwa Alternatywnego, Ruchu Wolność i Pokój czy Federacji Anarchistycznej. Uważaliśmy się za alternatywę dla elit „Solidarności” i PRL-owskich biurokratów. Obserwowaliśmy, że nasi rodzice rozmieniają na drobne naszą wolność i staraliśmy się w tej rzeczywistości odnaleźć w inny sposób. Byliśmy takimi zbuntowanymi dziećmi „Solidarności”.

Jak wybraliście miejsce?

Apatia, znany wtedy punkowy zespół, pojechał w trasę do Włoch. Tam był bardzo silny ruch operaistyczny – autonomicznego marksizmu, działający w kontrze zarówno do kapitalizmu, jak i proradzieckich partii komunistycznych. To na tej tradycji zbudowany był silny ruch skłoterski. Ludzie przemawiali pustostany i budowali w nich zaplecze dla ruchu pracowniczego czy socjalnego. Apatia grała w takich lokacjach. Kiedy wrócili, dużo o tym opowiadali i padło hasło, żeby zrobić takie miejsce w Poznaniu. Ich wokalista „Matoł” znalazł budynki na Pułaskiego.

To było wasze pierwsze podejście do tworzenia autonomicznej przestrzeni?

Nie. W styczniu 1990 roku z Solidarnością Walczącą, Ruchem „Wolność i Pokój” i NZS okupowaliśmy budynek Komitetu Wojewódzkiego PZPR. Sam budynek zdecydowaliśmy się przekazać uniwersytetowi, tak żeby własność partii przeszła na własność społeczeństwa. Na ul. Skrytej z kolei okupowaliśmy biuro Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej. Cały system rozsypywał się w drobny mak, a ludzie się uwłaszczali na jego ruinach. My mieliśmy inny pomysł na „transformację”. Chcieliśmy działać i budować nową przestrzeń wspólną i potrzebowaliśmy do tego miejsca.

Po co wam było takie miejsce? Co tam się miało dziać?

Pomysł się rozwijał. Najpierw tam zamieszkaliśmy, potem zaczęliśmy robić koncerty. Do dziś odbyło się ich na Rozbracie już kilka tysięcy. Zakładaliśmy też stowarzyszenia i organizowaliśmy konferencje i seminaria. Ot na przykład rozlatywała się struktura transportowa w Polsce. My chcieliśmy rozbudowywać transport „ekologiczny”: kolej i rowery. Z Piotrkim Rachwalskim, późniejszym dyrektorem Kolei Dolnośląskich, zrobiliśmy tam na przykład konferencję „Kolej na kolej”. Pamiętam, jak na Rozbracie jeden z dyrektorów z PKP oburzał się strasznie: „Co to są za warunki!?”, „co to są za krzesła!?”, „tu brakuje tylko słomy!”. Rzuciliśmy mu wtedy z Piszpuntem, bo taką miał ksywkę wtedy Rachwalski, że to wy niszcycie kolej, wyprzedajecie dorobek naszych rodziców i dziadków. Że nie mamy szans na konferencję w waszych klimatyzowanych salach i właśnie dlatego siedzimy i dyskutujemy tutaj. Byli w szoku. Cóż, mało nas interesowała estetyka, zdecydowanie bardziej polityka. Organizowaliśmy też imprezę, która się nazywała Abramowszczyzna, od Edwarda Abramowskiego, znanego polskiego działacza spółdzielczego i kooperatywisty.

Robiliśmy ją co roku, do dziesiątych urodzin Rozbratu. Dwudniowy cykl wystaw, wykładów, spektakli teatralnych, dyskusji. Po dziesiątych urodzinach zaczęliśmy robić konferencje i spotkania międzynarodowe. Chcieliśmy determinować ruch oporu, a nie opowiadać o tym oporze.

Zaczęliście to robić? Jak?

Na początku w sferze ekologii i praw człowieka. Robiliśmy blokady budowanej wtedy zapory w Czorsztynie. Protestowaliśmy przeciwko budowie elektrowni atomowych w Żarnowcu i Klempiczu, później przeciw budowie autostrady przez Górę św. Anny i Via Baltica w dolinie Rospudy, a ostatnio przeciwko wycinkom w Białowieży. Ruch antyłowiecki też ma silną reprezentację z naszego środowiska. Lokalnie walczyliśmy przeciw otwarciu składowaniu popiołów z elektrowni czy przeciw stacjonowaniu myśliwców F16 w Poznaniu. Protestowaliśmy przeciwko występom cyrków ze zwierzętami, brutalnemu tuczowi gęsi i hodowli zwierząt na futro. Organizowaliśmy to instytucjonalnie, Otwarte Klatki są od nas. Pierwotnie były nawet zarejestrowane w naszej klubokawiarni Zemsta. Pod koniec lat dziewięćdziesiątych weszliśmy mocniej w ruch pracowniczy.

To znaczy?

Od początku zaangażowaliśmy się w ruch alterglobalistyczny. Byliśmy w 2000 roku w Pradze. Wtedy bardzo mocno skęciliśmy z kwestii ekologicznych w socjalne. Powstała Inicjatywa Pracownicza.